

Koniberki

Weronika Szelegiewicz

Koniberki

baśń dla dzieci

ilustrowała
Anna Gensler

Wydawnictwo
LITERÓWKA

Tytuł: *Koniberki*

Copyright © Text, Weronika Szelegiewicz

Copyright © Illustrations, Anna Gensler 2016

Polish edition © Wydawnictwo Literówka 2016

Wydanie pierwsze, Warszawa 2016

Korekta: Pracownia Mole

Skład: Pracownia Mole

Projekt okładki: Anna Gensler

ISBN 978-83-944895-2-6

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Wydawnictwo Literówka

www.literowka.com

biuro@literowka.com

Printed in Poland

Spis treści

I. Wiosna	7
2. Bal	20
3. Tęcza	35
4. Srebrna podkówka	49
5. Nocny atak	71
6. Na co komu braciszek?	87
7. Wyprawa	99
8. Płomienne serce	116
9. Letnia burza	136
10. Niespodzianka	154
II. Rozetka odchodzi	168

Rozdział 1

Wiosna



Wiosna trwała w pełni. Łąka się zazieleniła, kwiaty rozkwitły, a wiatr przynosił ich zapach aż do pobliskiej Puszczy. W blasku słońca wesoło szemrał strumyk, na kamieniach wygrzewały się jaszczurki, a owady radośnie brzęczały. Krzaki głogu tworzące zagajnik na skraju łąki pokryły się już różowym kwieciami. W pewnej chwili, tuż przy ziemi, u ich korzeni dał się słyszeć szmer. Zamaskowane drzwiczki uchylły się i ktoś powiedział:

– Już czas!

W głębi, pod ziemią, liczne głosy zaczęły powtarzać:

– Już czas! Już czas!

Drzwi otworzyły się. Wyszedł z nich konik, najmniejszy i najniezwyklejszy konik na świecie. Był maleńki, wielkości małego ptaszka, koliberka, a z grzbietu wyrastały mu

szafirowe skrzydełka. Był to koniberek zwany Szafirkiem. Rozejrzał się dookoła, powąchał ciepły wiatr, wstrząsnął czarną, lśniącą grzywą i zawołał w stronę ciemnego korytarza:

– Już czas!

Na te słowa przez drzwi zaczęły przechodzić kolejne koniberki i wkrótce trawa u podnóża krzaków głogu wypełniła się kolorową gromadą. Lśniła sierść biała, brązowa, ruda i czarna, a nad grzbietami trzepotały tęczowe skrzydła. Wszyscy rozglądali się radośnie. Wreszcie Rubinek, piękny, biały koniberek o purpurowych skrzydełkach i lśniącym, czerwonym klejnocie nad czołem, wzbił się w powietrze, a za nim, jak na komendę, ruszyła reszta. Skierowali się w stronę środka łąki. Krążyli, rozkoszując się wiosennym słońcem i wiatrem. Wreszcie Rubinek zawołał:

– Pora, by każdy odnowił po zimie swój domek.

Gromada rozproszyła się po całej łące. Każdy z nich skierował się do zakątka, w którym mieszkał przed nadejściem zimy. Koniberki, podobnie jak motyle żywiące się nektarem, z nastaniem chłódów porzucały swoje letnie domki i wszystkie udawały się do podziemnego zimowego pałacu. Tam, głęboko pod ziemią, korytarze rozgałęziały się w sypialnie, w których na miękkich łóżeczkach, zagrzebane w ostowym puchu, koniberki zapadały w sen zimowy i budziły się dopiero wtedy, gdy wiosenne kwiaty wabiły dostatkiem pyłku i nektaru.



Niektóre koniberki latem mieszkały w kwitnących krzewach. Wtedy ich domki przypominały altanki o ścianach plecionych z cienkich patyczków i źdźbeł trawy, a czasem z płatków kwiatów i ukryte były wśród gałęzi. Pozostałe, zwłaszcza młode koniberki, które nie założyły jeszcze rodzin, zamieszkiwały kielichy kwiatów wingawii, rośliny rosnącej tylko na łące koniberków. Wingawia miała duże, sztywne kwiaty, nieco przypominające pękate tulipany, których płatki stykały się w górze. Wingawie miały jeszcze jedną zaletę. Przez cały sezon nie wiodły, więc koniberki chętnie urządzały w nich domki, wycinając w płatkach okienka i drzwi, a w obszernym wnętrzu ustawiały łóżeczka i inne potrzebne sprzęty. Ponieważ wingawie były różnobarwne, koniberki mogły zamieszkiwać w kwiatkach w ulubionym kolorze. Zgodnie z poleceniem Rubinka wszystkie koniberki zabrały się do porządkowania swoich letnich domków.

Najwspanialszą budowlą na łące był letni pałac. Mieścił się w dużym krzaku róży, rosnącym tuż nad strumieniem. Ukryte wśród gałęzi solidnie uplecione ściany kryły przestronne i ozdobne komnaty, a liczne okienka i balkoniki nadawały mu dostojnego wyglądu. Był nie tylko siedzibą wodza i miejscem zebrań, ale w razie potrzeby dawał schronienie wszystkim koniberkom. Tam właśnie skierował się Rubinek.

Przebiegł przez wszystkie komnaty, ciesząc się powrotem do swojego domu. Pokoje po zimie były zakurzone, ale nie uległy zniszczeniom. Rubinek rażno zabrał się do porządków. Robota posuwała się szybko, bo choć pałac był duży, nie było jej wiele. Rubinek wkrótce się z nią uporał i wyszedł na balkon. Obserwował młode koniberki wesoło krążące nad łąką i wybierające sobie najpiękniejsze kwiaty wingawii, a potem goniące się w złocistych promieniach słońca. Uśmiechnął się na ten widok. Z radością patrzył na swoje królestwo.

Rubinek został wodzem koniberków dopiero ostatniej jesieni. Jego ojciec, stary i siwy Narcyz, zdjął wówczas z czoła czerwony klejnot i przekazał go synowi, mówiąc:

– Rubinku, mój czas przeminął. Jestem już stary i zmęczony. Pora, bym odszedł na Zachód. Teraz ty będziesz wodzem wszystkich koniberków. Panuj mądrze i sprawiedliwie. Każdy czuje, kiedy jego czas nadchodzi. Ty też to kiedyś poczujesz i oddasz władzę swojemu synowi. Nie martw się naszym rozstaniem, spotkamy się ponownie na Zachodzie, na łące, na którą udają się wszystkie stare koniberki.

– Ależ tato, nie jestem jeszcze na to gotowy! – powiedział zaskoczony Rubinek.

– Jesteś, synu. Zawsze byłem z ciebie dumny i wiem, że będziesz dobrym władcą.

Od tego dnia Rubinek nosił nad czołem czerwony klejnot i panował nad łąką, a ponieważ, tak jak to przewidywał jego ojciec, był władcą mądrym i sprawiedliwym, otaczała go powszechna sympatia. Podczas gdy Rubinek z radością przyglądał się swemu królestwu, wokół jednego z niezwykle pięknych kwiatów wingawii trwała zażarta kłótnia.

– Jest moja! Moja! Ja tu zamieszkam! – krzyczała Filipinka.

– Nieprawda! Ja ją zobaczyłam pierwsza! – wrzeszczała jej siostra Serpentyńka.

– Kłamiesz! – złościła się Filipinka.

– Sama kłamiesz! I jesteś głupia! – Serpentyńka nie ustępowała.

Awantura zwróciła uwagę przelatującej Rozetki, starego i doświadczonego koniberka.

– A co tu się dzieje, moje panny? – spytała.

– To moja wingawia! – krzyknęła Filipinka.

– Nieprawda, bo moja! – odkrzyknęła Serpentyńka.

– A nie możecie razem w niej zamieszkać? – spytała Rozetka. – Jesteście przecież siostrami.

– Nie! – odpowiedziały siostry wyjątkowo zgodnie.

– Ja tu będę mieszkać! Sama! – krzyknęła Serpentyńka.

– Nieprawda, bo ja! – odparła ze złością Filipinka.

– W ten sposób nigdy nie dojdziecie do porozumienia – przerwała im Rozetka.

- To co mamy robić? – spytała Filipinka.
- Masz ustąpić! – syknęła Serpentyńska.
- Cisza! – Rozetkę ogarniało zniecierpliwienie. – Sprawę trzeba będzie rozstrzygnąć inaczej.
- Jak? – spytały równocześnie.
- Skoro nie chcecie razem mieszkać, możecie losować albo zrobić zawody, albo obie zrezygnujecie z tej wingawii, albo zdacie się na sąd Rubinka.
- Losujmy! – zarządziła Filipinka.
- Ścigajmy się! – krzyknęła w tej samej chwili Serpentyńska.
- Właśnie, że będziemy losować!
- Właśnie, że będziemy się ścigać!
- Nie mam do was siły! – zagrzmiała Rozetka. – Lecę po Rubinka.

Gdy Rozetka z Rubinkiem wróciła do wingawii, siostry wprawdzie nie kłóciły się ze sobą, ale ich zacięte miny wyraźnie świadczyły o tym, że żadna nie ustąpiła. Rubinek zasepił się.

- Naprawdę nie możecie mieszkać tu razem? – zapytał.
- Nie – odpowiedziały jednocześnie.
- I żadna nie ustąpi? – upewnił się.
- Nie – powtórzyły.
- W takim razie najlepiej będzie zdać się na los – zdecydował Rubinek. – Ta, która wyciągnie dłuższą słomkę, zamieszka w tej wingawii.

– Zgoda – powiedziała Filipinka, a Serpentyńka potakująco kiwnęła głową.

Rubinek odwrócił się od nich i pod kopytkiem ukrył dwie słomki.

– Wybierajcie – powiedział.

Obie siostry ruszyły natychmiast ku niemu. Każda chciała wybierać pierwsza. Serpentyńka była szybsza. O włos wyprzedziła siostrę i złapała słomkę.

– Jest! Jest! – krzyczała z radości Filipinka. Jej słomka była dwa razy dłuższa.

– Wingawia jest twoja – zwrócił się do niej Rubinek.

Mylił się jednak, sądząc, że spór pomiędzy siostrami na tym się skończy. Podczas gdy Filipinka tańczyła z radości wokół zdobytej wingawii, Serpentyńka, szlochając głośno, krzyknęła:

– Nienawidzę cię! Nienawidzę was wszystkich! – I uciekła.

– Nie rozumiem – powiedział Rubinek. – Przecież sama wybrała tę słomkę.

– Tak bywa, gdy komuś na czymś bardzo zależy – odparła Rozetka. – Trudno jest przegrywać, zwłaszcza gdy jest się bardzo młodym.

Serpentyńka leciała przed siebie. Czuła się bardzo nieszczęśliwa. Z powodu łez nie widziała nic dookoła.

„To takie przykre” – myślała rozżalona. „Filipinka zawsze ma lepiej, a Rubinek i Rozetka są niesprawiedliwi”. Nie pamiętała, że przegrała w uczciwym losowaniu. Pamiętała tylko, że siostra dostała wingawię, którą sama chciała mieć. Lecąc na oślep, wpadła na coś dużego.

„Jeszcze to” – pomyślała, spadając.

Poobijaną i płaczącą Serpentynekę znalazła w trawie Florentynka.

– Kochanie, co się stało? – spytała.

– Mam takiego pecha! – szlochała Serpentyнка. – Nic mi się nie udaje. Uciekam z łąki, bo już tu nie mogę wytrzymać!

– Ktoś cię skrzywdził? – dociekała dalej Florentynka.

– Tak! Filipinka! I Rubinek, i Rozetka! – brzmiała pełna żalu odpowiedź.

– Ale co się właściwie stało?

W końcu Serpentyнка opowiedziała o kłótni o wingawię i o losowaniu, i o tym, że na coś wpadła i się potłukła.

– Rozumiesz, że to było niesprawiedliwe? – pytała. – Ja nie chciałam losować, chciałam się ścigać.

Florentynka była dużo starsza od Serpentyнки i wiedziała, że to nie jest dobry moment, by tłumaczyć jej, że nie ma racji.

– Rozumiem, że jesteś zła i rozżalona – powiedziała. – Jest ci przykro, bo nie dostałaś wymarzonej wingawii, i masz do wszystkich żal. Są takie dni, kiedy nic nam się nie udaje

i myślimy, że wszyscy są przeciwko nam. Każdy czasem tak się czuje.

– Naprawdę?

– Tak. I w takie dni lepiej nie podejmować żadnych decyzji, zwłaszcza takich o ucieczce.

– A to dlaczego? – zainteresowała się Serpentyńska.

– Bo skoro masz pecha, to i ucieczka się nie uda.

– To co mam robić?

Florentynka uśmiechnęła się.

– W takie dni najlepiej usiąść spokojnie i poczekać, aż pech minie. Trzeba go przeczekać.

– Przeczekać? – zdziwiła się Serpentyńska.

– Albo rozejrzeć się uważnie dookoła, bo często los, gdy nam coś zabiera, daje w zamian coś innego.

– Na przykład co? – zainteresowała się Serpentyńska. Poczuli, że zły humor ją opuszcza i jest gotowa szukać prezentów od losu.

– Jestem przekonana – powiedziała Florentynka – że tak mocno płakałaś, że nawet nie zauważyłaś, na co wpadłaś.

– To prawda – przyznała Serpentyńska.

– Więc spójrz teraz!

Serpentyńska zadarła główkę do góry i aż krzyknęła z zachwytu. Siedziała u stóp najpiękniejszej wingawii, jaką w życiu widziała. Kwiat, o który pokłóciła się z siostrą, był dużo brzydszy.

– Nigdy nie widziałam tak pięknej wingawii – powiedziała Florentynka. – Myślę, że będzie ci się tu dobrze mieszkało.

– Na pewno – zgodziła się Serpentyńska.

Wingawia wyglądała jak płomień, pomarańczowa ze złocistymi i purpurowymi smugami. Olśniła Serpentyńkę, zwłaszcza że kwiaty były na ogół jednobarwne. Trudno jej było teraz uwierzyć, że tak się złościła na siostrę z powodu tamtej wingawii. Ze wstydem musiała przyznać, że sama była niesprawiedliwa, oskarżając Rozetkę i Rubinka.

– Zabieraj się do pracy – powiedziała Florentynka. – Jeśli chcesz tu dzisiaj spać, masz dużo do zrobienia.

– Już, już zaczynam – zapewniła ją Serpentyńska. – A potem chyba pogodzę się z Filipinką. To głupie gniewać się o to, że miała więcej szczęścia w losowaniu. I chyba powinnam przeprosić Rozetkę i Rubinka za moje zachowanie, jak myślisz?

– Myślę, że to bardzo dobry pomysł.

Tymczasem Filipinka urządzała się w swojej wingawii. Ale choć nadal zachwycały ją błękitne ściany, już nie tańczyła z radości. Właściwie dobry humor zupełnie ją opuścił.

„Mogłyśmy tu zamieszkać razem” – myślała markotnie. „Ta wingawia jest wystarczająco duża, byśmy się wspólnie pomieściły”. Kręciła się bez celu po domku. „Muszę znaleźć Serpentyńkę” – postanowiła. „Powie jej, żeby ze mną zamieszkała”.

Filipinka, nie zwlekając, udała się na poszukiwania siostry. „A jeśli odleciała gdzieś daleko i coś jej się stało?” – Martwiła się, bo Serpentyнки nigdzie nie było widać. „To wszystko moja wina”. Wreszcie zobaczyła ją z daleka.

– Serpentyńko! Serpentyńko! – zawołała.

Serpentyńka zauważyła ją i skierowała się w jej stronę.

– Przepraszam cię, przepraszam! – wołała już z daleka Filipinka. – Zamieszkaj ze mną, proszę.

– To ja ciebie przepraszam – wołała do niej Serpentyńka.

– To wszystko moja wina.

– Nie, moja. To powinna być twoja wingawia.

– Nie, nie. Przecież ją wylosowałaś.

– Czyżbyście się znowu miały zamiar pokłócić przy tym przepraszaniu? – przerwała im przelatująca obok Rozetka.

– O nie, nigdy w życiu! – zawołała Filipinka i zwróciła się do siostry. – Naprawdę możesz ze mną zamieszkać, pomieścimy się. To duża wingawia.

– Dzięki, ale nie trzeba. Znalazłam własną. Jest wprawdzie dość daleko, ale myślę, że ci się spodoba. Lećmy ją zobaczyć.

I poleciały. Na widok wingawii Serpentyńki Filipinka poczuła lekkie ukłucie zazdrości, ale zaraz sobie przypomniała, że jej wingawia też jest piękna, i że najbardziej lubi kolor niebieski.

– Jest śliczna – powiedziała do siostry. – Szkoda tylko, że rośnie tak daleko.

– Będziemy się odwiedzać – odparła Serpentyńka. – I jeśli znudzą nam się nasze domki, zawsze będziemy mogły się zamienić.

– To świetny pomysł! – wykrzyknęła Filipinka i siostry ucałowały się serdecznie.